



Irena Saszko

Sygnatura notacji: **N1394**
Data urodzenia: **27.04.1986 r.**
Data nagrania: **19.10.2019 r.**
Miejsce nagrania: **klasztor, Latyczów, Ukraina**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **28 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Dzień dobry, nazywam się Irena Saszko, 27 kwietnia 1986 rok urodzenia. Ukończyłam na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie filologię polską, a teologię, doktorat z teologii zrobiłam na KUL-u, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Obecnie pracuję w Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym, Katedra Filologii Słowiańskiej, uczę języka polskiego, kultury polskiej, literatury, też różnych specjalistycznych przedmiotów związanych z translatoryką. Moja babcia, Polka, była osobą represjonowaną, bo ja pochodzę z Gródka, więc moi dziadkowie też pochodzą z Gródka, to jest obwód chmielnicki, na Podolu. W 1935 roku była zesłana z Gródka na Donbas, obwód ługański, wieś Baryki, no ale pod Iesiczańskim, czy to rejon Iesiczanski wówczas był, zdaje się. Dziesięć lat tam spędziła razem z mamą i bratem, ponieważ w trzydziestym siódmym roku jej ojciec, który pracował jako stolarz, był w nocy zabrany, no i już nie wrócił. Z relacji babci to wyglądało tak, a babcia jest dwudziestego siódmego roku urodzenia, więc była jeszcze małym dzieckiem: gdzieś tam nocowała u przyjaciółki, bo jej rodzice dokądś pojechali, i kiedy wróciła z rana, to widziała mamę płaczącą - w nocy przyjechał tak zwany czarny woron, czyli samochód NKWD - zabrali ojca, zabrali meble, które robił, bo robił takie rzeźbione, piękne rzeczy, wszystko wywieźli, wszystko zabrali i nie zostawili żadnego zdjęcia. Obiecali, że po miesiącu wróci, no oczywiście nie wrócił do tej pory. Dziesięć lat później rodzina wróciła z powrotem do Gródka, no i babcia pracowała jako nauczycielka w szkole podstawowej, skończyła Uniwersytet Kamieniec Podolski. Oczywiście pisali do Stalina na początku, a potem już w kolejnych latach również do Moskwy. Odpowiedzi nie było, dopiero w latach dziewięćdziesiątych po pierestrojce dostali dokument, my już dostaliśmy jako rodzina dokument, że został zesłany na Syberię, rozstrzelany i rehabilitowany, w związku z czym babcia od wielu lat otrzymywała pięć hrywien dotacji takiej do emerytury za rozstrzelanego ojca. Ciekawa historia, bo w Gródku był

niejaki pan Wodenicki świętej pamięci, który pisał tak zwane klauzy, czyli donosy na różne osoby w tym mieście. Sam był Polakiem, no ale który chciał po prostu jakoś przeżyć, więc nawet się z tym nie krył, że napisał na babci ojca. Moja babcia się nazywa Janina Wójtowicz, jej ojciec Alojzy Wójtowicz, a mama Ludwika Wójtowicz, z domu Ziembicka. No i napisał na Alojzego Wójtowicza, że zajmował się kontrabandą, czyli coś przemycał za Zbrucz, tutaj niedaleko Satanowa. Oczywiście tego nie było. No i się z tym nie krył, a potem tak się stało, że jego syn uczył się u mojej babci, ponieważ ona była uważana w rejonie za najlepszą nauczycielkę, więc wszyscy urzędnicy chcieli, aby ich dzieci uczyła właśnie moja babcia, no i ten uczeń niczego się nie nauczył, i dostał dwóję, więc cynicznie przyszedł ojciec do babci i powiedział: „To dlatego wstawiłaś dwóję, że mścisz mi się za swojego ojca”, więc cynizm był aż takiego poziomu. Chyba ostatnia rzecz, która mnie tak naprawdę dotknęła - minęło wiele lat, miałam z pięć lat może, może nawet nie miałam jeszcze pięciu lat; byłam na pogrzebie razem z babcią jej wujka, też Polaka, pan Florian Siwec, no i po pogrzebie idziemy z babcią przez cmentarz, babcia mi opowiada, że tu jest pochowana ta osoba, tamta. W końcu podchodzimy do grobu, który był zniszczony, nie było krzyża, jakieś krzaki - taka garstka ziemi, i babcia mówi mi taką rzecz: „Tu jest pochowany właściwie morderca mojego taty, i na tym grobie nikt nigdy nie zapalił świeczki, nikt się nie pomodlił, więc pomódlmy się tutaj i ja mu przebaczam, i niech mu Pan Bóg także przebaczy”. No taka jest historia mojej rodziny w skrócie.

A skąd było wiadomo, że to jest miejsce pochówku? Znaczący, był mordercą, czyli był...

Czyli ten, który donosił, pisał te [donosy].

Jasne, ale potem, znaczący opowiadała pani ten epizod szkolny. Czyli tamta rozmowa była z synem tego donosiciela?

Nie, z ojcem, czyli z samym tym panem, który pisał te donosy.

I potem ten grób zapuszczony był?

Grób był zapuszczony, tak. Potem tam cała rodzina, dzieci poumierły we wczesnym wieku i wnuki chyba też już nie żyją, tego pana. On skończył życie w takich bardzo, bardzo strasznych warunkach, tak? Żona jego w ogóle chyba tam straciła zmysły, no w jakiś taki sposób. To jest znana rodzina w tej miejscowości do tej pory, każdy zna to nazwisko, chociaż znałam jego wnuka osobiście już i był bardzo fajny, tylko też zmarł w młodym wieku. Taki normalny człowiek, bardzo poza tym...

Ale to polska rodzina była?

Tak, to była rodzina polska. Niestety. Babcia moja nigdy nie należała do komsomołu ani do partii, więc dostała taki order, bardzo ważny, [niezrozumiałe 00:06:22] narodnuju swity - można byłoby to przetłumaczyć jako „Prymus Oświaty Narodowej”, to jest najwyższa nagroda w edukacji. Kiedy przyszedł order do odbioru, do tej całej ceremonii musiała pokazać legitymację partyjną, a nie miała, bo opowiadała mi tak, że jak wstąpiła do komsomołu i zobaczyła, że to jest cały czas propaganda antypolska i antyreligijna, a była katoliczką, to po prostu wrzuciła to do pieca [śmiech], no

i oczywiście nie mogła robić kariery, więc jak się dowiedzieli, już wręczając ten order, że nie należy do partii, to cofnęli.

Dziękujemy za tę relację, natomiast teraz byśmy poprosili, tak jak już rozmawialiśmy wcześniej, inne historie, które pani zna z tego rejonu, związane czy z historią innych Polaków, czy z działalnością społeczną, religijną środowiska.

Pracuję w Katedrze z panią Julią Sierkową, z domu Plejzor, córka Jana. Jest Polką, przez wiele lat była prezesem Związku Nauczycieli Polskich Ukrainy, chyba ostatnie dziesięć lat, o ile się nie mylę, jest prezesem Związku Nauczycieli Polskich chmielnickich. Wraz z mężem są promotorami kultury, literatury i historii Polski. Własnym kosztem postawili pomnik represjonowanym Polakom Hreczan - Hreczany to jest taka dzielnica polska w Chmielnickim. Pani Sierkowa dba o to, żeby pamięć o rozstrzelanych, represjonowanych Polakach przetrwała, dlatego ciągle ze studentami organizujemy różnego rodzaju przedsięwzięcia. W zeszłym roku mieliśmy spotkanie w kaplicy poświęconej represjonowanym Polakom, która znajduje się przy kościele Świętej Anny w Hreczanych, to jest kościół jezuitów, odwiedzaliśmy też pomnik represjonowanym. Moi studenci zrobili film o tej akcji pamięci, w którym zresztą była nagrana moja babcia, mnie się zdaje, że można go znaleźć na Facebooku. To nie jest doskonały film, są tam błędy, nawet ortograficzne, bo nie zdążyłam tego sprawdzić, ale to była taka praca zespołowa, żeby to się studentom utrwaliło. Parę lat temu zrobiliśmy taką ogólną chmielnicką, a może nawet podolską i nawet międzynarodową, ponieważ zapraszaliśmy gości z Lublina, konferencję naukową poświęconą represjonowanym Polakom na Podolu. Nawet chyba jest tom pokonferencyjny, przynajmniej w bibliotece uczelnianej jest na pewno. Na Hreczanych kiedyś była taka akcja: jak otwierali ten pomnik, wówczas był tam ksiądz, już świętej pamięci, Polak, ksiądz Czesław Szymański, marianin, no i zebrało się na placu bardzo dużo ludzi i on zapytał przez mikrofon podczas kazania: „Czy przebaczacie tym wszystkim oprawcom i mordercom?”, no i była cisza. Więc kolejny raz zapytał: „Drodzy parafianie, czy potraficie przebaczyć? Czy możecie teraz przebaczyć?”, i była cisza. I za trzecim razem odpowiedzieli: „Przebaczamy, ale pamiętamy”. Pani Sierkowa zebrała te wszystkie relacje różnych osób, nawet już nieżyjących, ale jeszcze zdążyła, i wraz z mężem mają to w domowym archiwum. Osobiście oglądałam różne zdjęcia, relacje, nawet kserokopie z archiwum takich wyroków - to jest taka kartka jak paragonik, jest napisane - osobiście to widziałam - imię i nazwisko osoby, już nie pamiętam, ale zawsze należność do organizacji terrorystycznej pod nazwą Żywy Różaniec, wyrok: rozstrzelać, rozstrzelać, więc to jest taka rodzina, która jest bardzo zaangażowana w to, aby ta pamięć przetrwała.

To jest całkiem prywatne archiwum, tak?

Tak, tak, to jest całkiem prywatne archiwum, ale oni chętnie udostępniają i można się z nimi spotkać.

To jest archiwum takie typowo manualne, domowe, czy to jest jakoś zinwentaryzowane elektronicznie?

Nie, nie, to wydaje mi się, że oni mają to tylko w domu, na półeczce, że tak powiem, prywatnie.

A w jakim wieku są ci państwo?

Pani Julia ma chyba po sześćdziesiątce, chyba sześćdziesiąt pięć lat, mniej więcej tak. Zresztą jej też proponowano

kariere w czasach komunistycznych, bo skończyła anglistykę na Uniwersytecie Czerniowieckim i proponowano kariere tłumacza na granicy, no ale ze wzgledu na to, ze... ale poproszono tylko wyrzec sie narodowosci, zeby w paszporcie nie bylo napisane, ze jest Polka, i sie nie zgodzila, dlatego swoja kariere zaczynala od wiejskich szkol na Podolu. Nie wiem, co moglabym jeszcze powiedziec, ale...

Czy jakies inne ciekawe przyklady dzialalnosci spolecznej, spoleczno-religijnej na tym terenie, czy jeszcze jakies przyklady moglaby pani ewentualnie podac?

Na pewno co roku, jest w centrum miasta w Chmielnickim tak zwany Uniwermag, czyli centrum handlowe. Kiedyś to bylo więzienie NKWD, wiec jak budowali to centrum handlowe, to wywozili szczatki osob normalnie tirami stad. Naprzeciwko tego centrum stoi tak zwany Aniol Cierpienia, pomnik - piekny zreszta pomnik, bardzo ladny. Tam zawsze sie odbywaja czy koncza sie procesje eucharystyczne podczas Bozego Ciata i rozne akcje religijne, ale co roku jest ekumeniczne spotkanie, w ktorym biora udzial i wladze panstwowe, przedstawiciele roznych wspolnot religijnych i denominacji, i to jest spotkanie modlitewne za osoby represjonowane, w Chmielnickim. Takze Chmielnickie Archiwum Panstwowe bardzo aktywnie zajmuje sie tematyka represjonowanych i rozstrzelanych, zreszta nie tylko Polakow, ale Polakow miedzy innymi. Kiedyś nawet brałam udzial w konferencji naukowej, czy to nawet nie konferencja, tylko sympozjum, okragly stół, cos w tym stylu - mialam tam odczyt w ogole taki teologiczny, o męczeństwie. Tez pan doktor Bajdycz, dyrektor tego archiwum, zaprasza rozne ciekawe osoby, historyków, współpracuje z IPN-em krakowskim. Tam tez jest zawsze dostep, mozna przyjsc, siedziec w archiwach, rozmawiac, i moj znajomy Oleg Pasicznyk jakis czas temu zrobil doktorat, który zostal opublikowany, co prawda w jezyku rosyjskim, o represjonowanych księżach Chmielnickiego, bo na Hreczanach zostalo kilku księzy rozstrzelanych, jeden zamordowany na krzesle elektrycznym, wiec jest cala ksiazka o tym. Ponadto tematyka rozstrzelanych, represjonowanych księzy bardzo aktywnie zajmuje sie ksiadz Dominik Jackow, wykladowca Wyzsze Seminarium Duchownego w Gródku, obwod chmielnicki. On tez ma bardzo duzo informacji i zbiera rozne relacje.

A w ktorym roku orientacyjnie te szczatki byly wywozone?

Tego nie moge powiedziec. Wydaje mi sie, bo juz jak ja sie urodzilam, to juz centrum handlowe bylo.

Natomiast to byly szczatki, na ktore natrafiono, kopiac fundamenty pod to centrum, tak?

Kopiac fundamenty, tak, to juz na pewno. Tak, tak.

A wie pani, gdzie te szczatki zostaly zlozone?

Tego nie wiem, to chyba trzeba zapytac w archiwum pana Bajdycza. Wydaje mi sie, ze on powinien wiedziec. To moge jeszcze skierowac panstwa do miasta Polonne, miasteczko miedzy Chmielnickim a Zytomierzem i tam w kościele w Polonnym jak odzyskano kościół franciszkański z powrotem, no to tak samo w piwnicach kościoła jak sie okazalo bylo zamordowanych wiele osob. Tez je przechowywano na miejscowym cmentarzu.

A teraz takie pytanie, które staramy się zadawać, zadawaliśmy je podczas pierwszego pobytu na Podolu w tym samym celu w lipcu i teraz: jak by pani oceniła zmiany, które zaszły i w mentalności, i w sposobie życia, i w realiach po ustaniu władzy sowieckiej na tym terenie?

To zależy o kim mam mówić, czy generalnie o ludziach, o obywatelach, czy o Polakach.

Jedno i drugie. Jedno i drugie nas interesuje.

Niestety ta mentalność post-Sovieticus, one jeszcze mocno trwa. Ja pracuję na państwowej uczelni i to naprawdę obserwuję na co dzień - to jest system, który się nie da o, tak prosto złamać. Ludzie to mają niestety w swoich głowach, oni nawet mogą się wypowiadać przeciwko władzom komunistycznym, ale w swoim sposobie zachowania czy rządzenia, no to ciągle powielają te same stereotypy, prawda? Więc to jest bardzo trudne do wykorzenia. Kiedy w katedrze w dwudziestym pierwszym wieku pracownicy jeszcze czasami szczytą się tym, że są ateistami - ja uważam, że to jest prywatna osoby, nie muszą być wierzącymi, ale szczyć się czymś, no to to chyba nie jest powód do dumy, prawda? To jest czysta pozycja, ale oni także. „Mnie tam nazywają w moim domu ateistką” i to z taką dumą brzmi. Ja pracuję na Uniwersytecie Chmielnickim Narodowym, ale pracuję [w] całym laboratorium języka polskiego, zresztą wyremontowane przez wspólnotę polską, no to ja tam mam krzyż na ścianie, mam tam papieża portret i tego nam nikt nie zabrania. W mojej katedrze wiedzą, że tak u nas jest i to akceptują, a potem jest, mówię, to niestety to Homo Sovieticus, ta mentalność mocno siedzi. Polacy i katolicy zupełnie inaczej, aczkolwiek czasami też wolą być niewolnikami niż ludźmi wolnymi, ponieważ nie potrafią sobie radzić z tą wolnością, są przyzwyczajeni do tego, że ktoś musi rozkazywać, rządzić, znęcać się i w tym bardziej się komfortowo czasami czują niż... wolą pieniądź czy chleb niż wolność, bo tak im wmawiano przez całe życie. Moja babcia należy do inteligencji, więc ona od początku się nie poddała systemowi i mając teraz dziewięćdziesiąt trzy lata, ona jest antysowieckim całą swoją osobą. „Jak ty przetrwałaś w szkole?” kiedyś ją pytałam, ona mówi: „Tak, no patrzyłam z taką swoją koleżanką - jej koleżanki nauczycielki to tak: pani Jadwiga, córka Augustyna, pani Halina, córka Karola, pani Stefania, córka Franciszka, więc to są jej koleżanki, wiadomo, że Polki - szkoła znajdowała się naprzeciwko kościoła i my tak patrzyłyśmy przez okno i rozmawiałyśmy, kiedy przyjdą czasy, kiedy potrafimy pójść w tej procesji spokojnie i nikt nas nie będzie za to zwalniał z pracy czy się znęcał”. A jak przychodziły takie dyrektywy, że muszą wyłapywać osoby, które były na Wielkanoc w kościele, no to mówi tak: „Ja miałam taką pozycję: przychodziłam, mówiłam, kto był, a komu wszystko jedno, no to »A, moja mama tam [jest] sprzątaczką, pracuje nocami, wszyscy wiedzą, że byliśmy«, nie? Więc te osoby, którym wszystko jedno, to babcia zgłaszała, że te osoby były w kościele i tym osobom nic za to nie będzie, bo to nie są jakieś szczy i w ogóle nie boją się, prawda? Natomiast inne osoby w ogóle nie ruszała. Ja osobiście byłam chrzczona przez księdza Wanaksa Władysława świętej pamięci, w nocy, po północy, na cmentarnej kapliczce, więc nawet mamę chrzestną znam, ojciec to był podobno jakiś tam stróż kościelny szybciotko, ponieważ to wszystko musiało być w ogromnej konspiracji.

To ważne obrazy. Moje pytanie wynika między innymi stąd, że jak nagrywaliśmy dwie osoby w Barze w lipcu, no to stanęła taka kwestia, że była inicjatywa lokalna, żeby wystawić pomnik ofiarom represji sowieckich - nie tylko

polskim, generalnie pomnik ofiar czasu stalinizmu - i był problem, żeby ten pomnik był ulokowany w mieście, mimo że takie miejsca w tej części centralnej były, tylko znalazł się na cmentarzu. Druga taka sprawa: bodajże w tym rowie w miejscu powstało puste miejsce, tam, gdzie zdemontowano pomnik Lenina, i była inicjatywa, żeby postawić figurę Matki Boskiej i nie było zgody, i to są już czasy współczesne.

To zależy od urzędników, prawda, zależy od prezydenta miasta, czy wójta, czy w zależności od miejscowości, prawda? W takiej miejscowości jak Gródek to nie ma z tym problemów - tam Matka Boska stała w dziewięćdziesiątym roku, bodajże ksiądz Waneks w centrum miasta postawił z krzyżem, i naprzeciwko stał Lenin. Teraz Lenina nie ma, ale Matka Boska w tym samym miejscu, ale tam jest bardzo mocna społeczność polska. Miasteczko 18 000 mieszkańców, przynajmniej kilka lat temu jeszcze było, a są trzy kościoły, seminarium, Instytut Nauk Teologicznych, parę klasztorów, więc wiadomo, i szkoła polska. Jak w Barze - Bar niby polskie miasto, nie mogę powiedzieć; w Chmielnickim mamy wolność, aczkolwiek no mer nasz, czyli prezydent miasta, jest bardzo aktywnym, bardzo dobrym - powiedzmy, gospodarz jest bardzo dobry, fajny człowiek, nareszcie uczciwy - no ale on jest od „Swobody”, czyli od partii takiej pronacjonalistycznej, więc nie wiem, czy by się sam zgodził, tego nie mogę powiedzieć. Ludzie jeszcze się boją. Gdyby ludzie byli bardziej odważni, ale naprawdę jeszcze ten strach jest.

Natomiast jak by pani w tym rejonie oceniła klimaty w tym zakresie, który tak trudno dla Polaków rozwija się na Ukrainie zachodniej - chodzi mi o kult Bandery, o kult UPA, bo przy poprzednim przyjeździe na przykład w Winnicy nie trafiliśmy na ani jeden ślad, ani jeden znak. Lwów jest czarno-czerwony, Winnica nie. Jak to wygląda w tych miejscach, które pani [zna]?

W mieście, w którym mieszkam, no to tak: od kiedy prezydentem został nacjonalista od partii Tatiany Bokycz, czyli „Swobody”, no to wszędzie jest. Zmiany ulic: jak nie na Szuchewycza, Styckijw. Moja ulica, centralna ulica miasta, miała być ulicą Jana Pawła II, zbieraliśmy podpisy. Kupiłam sobie tam mieszkanie, co się bardzo cieszyłam, bo mieszkanie jeszcze było na ulicy marszałka Rybałki, komunisty, ale już były takie pogłoski, że raczej będzie Jana Pawła II. Byłam bardzo z tego dumna, i zniemacka okazało się, że mam mieszkanie przy ulicy Bandery, a ulica Jana Pawła znajduje się gdzieś tam znowuż dzielnica Hreczany, tam jest ulica Jana Pawła, teraz ulica Jarosława Kaczyńskiego, no ale to jest dzielnica stricte polska, powiedzmy, przynajmniej w takim odbiorze ogólnomiejskim, natomiast centralna ulica jest Stepana Bandery i ja ciągle krępiję się wysłać listy do Konsulatu Polskiego jak potrzebuję, bo mój adres jest jaki jest [śmiech]. No niestety tak, mamy dużo takich, mogę nawet powiedzieć, że nawet przychodnia miejska, moja tutaj, na mojej dzielnicy, gdzie mieszkam, przychodnia lekarska, no to ma dwie flagi - niebiesko-żółtą i czerwono-czarną. Jak były te wystąpienia podczas Majdanu, podczas rewolucji ostatniej, no i moi studenci zapytali, czy pójdę z nimi - pójdę, poszłam, i ktoś mnie poprosił potrzymać czerwono-czarną flagę, no to odmówiłam. Powiedziałam, że taką niebiesko-żółtą to potrzymam, ale czerwono-czarnej nie. Rozumiem, że ludzie mają różne poglądy, nawet w jakiś sposób pozwalałam im na to, ale to jest tak ekspansywne, że czasami jakby to jest narzucane, prawda? Ulica, przy której znajduje się kościół, nagle staje się ulicą Bandery - dla mnie to jest nienormalne - czy też szukanie na siłę bohaterów.

A jak jest z organizacjami polskimi społecznymi w Chmielnickim? Pytam się o takie rzeczy jak, powiedzmy, czy harcerstwo, czy jakieś zespoły kultywujące, czy tradycje ludowe?

Jest to chyba Edukacyjno-Kulturalne czy Oświatowo-Kulturalne Stowarzyszenie Juliusza Słowackiego w Chmielnickim, tam jest nawet zespół ludowy, Związek Nauczycieli Polskich, ja należę do tego Związku, to bardziej edukacja, sympozja, takie rzeczy, książki, artykuły. Jest jeszcze Obwodowe Stowarzyszenie, jakoś tak, Kultury Polskiej, nie pamiętam, jak się to nazywa - tutaj szefem jest taki starszy człowiek, już bardzo starszy, pan Franciszek Miciński. Czyli trzy, i teraz jest Stowarzyszenie Inteligencji Katolickiej „Serwus”, oni się zajmują, teraz mieli projekt, zrobili o Mazurach, to znaczy o Polakach, który zamieszkują pełne terytoria - Szaróweczka, Maćkowce i Hreczany.

Ja wiem, ale proszę powiedzieć, skąd nazwa.

No różne są, różne. Ja nie należę do tych Mazurów, bo jestem z Gródka, więc [śmiech] jestem Polką, oni są Mazurami. Tak to się zawsze nazywa - to są Polacy z Gródka, a to są Mazurowie z Szaróweczki. Są różne legendy, że tu był jakiś pan spod Warszawy, który przyjechał i tam osiedlił się, i razem ze swoimi, z całą jakąś tam szlachtą, pracownikami i tak dalej, inni mówią, że to jest po prostu nazwa - tak ich nazwali, bo to byli Polacy i handlarze i to takie obraźliwe - no, niektórzy się obrażają, powiedzmy, z Szaróweczki spotkałam osoby, które mówią: „No tak, to wy to zawsze byliście Polakami, a o nas tak pogardliwie mówili Mazurowie”. Jest chyba jakaś historia taka prawdziwa co do powstania tej ludności tam, ale już nie znam tych szczegółów.

A ksiądz nam mówił, że nazwa wzięła się na zasadzie skojarzenia, że ci, którzy pochodzili z Mazowsza. Niekoniecznie.

Niekoniecznie. Tutaj naprawdę dokładnie bardzo dobrze wie pani Julia Sierkowa, ona się tym zajmuje, to jest jej hobby życiowe z mężem, tak że gdyby państwo tam pojechali do niej, to ona wszystko powie w najdrobniejszych szczegółach.

Jakie miejsca, jeżeli chodzi o osoby z polskimi korzeniami, takie miejsca, które są związane z polską nutą w jakiś ciekawy sposób, gdzie jeszcze pani by radziła się udać tutaj w okolicy?

Czyli co, Gródek, Chmielnickich, Szarowieczka, Maćkowce, to standardowo, Połonne.

A jeszcze po dwa słowa, dlaczego? Znaczą, jeżeli chodzi o Chmielnicki to wiadomo, Szaróweczka, Maćkowce to kojarzymy, że są to tereny mocno polskie.

Mocno polskie. Gródek jest też mocno polski, no i Połonne też jest mocno polskie, kościół był od zawsze. Tam, gdzie był kościół od zawsze, no to Polacy przetrwali. Też Szarogród, Murafa - w Szarogrodzie zresztą brat Albert Chmielowski, czyli Adam Chmielowski przez jakiś czas przebywał, podobno nawet są jakieś jego obrazy czy to freski. W Barze na pewno są, no i tam też taka tradycyjna polska parafia. Wydaje mi się, że państwo tam mogą spotkać ciekawych ludzi, którzy jeszcze żyją.

[00:29:16 KONIEC NAGRANIA]